

DR MARZENA ŻYLIŃSKA zajmuje się metodyką, prowadzi szkolenia i warsztaty dla nauczycieli, autorka artykułów i książek („Między podręcznikiem a internetem”, „Neurodydaktyka”, „Nurty edukacji alternatywnej w świetle wiedzy o procesach uczenia się”, „Życie to nie wyścigi”, „Między kijem a marchewką”, w przygotowaniu książka poświęcona motywacji „A co za to dostanę?”). Przez wiele lat kształciła przyszłych nauczycieli i prowadziła seminaria metodyczne. Od wielu lat zajmuje się również tworzeniem materiałów dydaktycznych, umożliwiających uczniom rozwijanie kreatywności, autonomii i krytycznego myślenia. Marzy o szkołach, do których i uczniowie i nauczyciele będą chodzić z radością.



PER ASPERA AD ASTRA? NIE W SZKOLE!

ROZMAWIAJĄ: MAŁGORZATA GASIŃSKA • MARCIN JAROSZEWSKI • EMILIA ZIÓŁKOWSKA

Młodzińcze, wystuchaj rad eduMędrca – nie ulegaj złudnemu szczęściu, urokowi „Marchewkowej krainy”... Ona zgrabę przynosi każdemu, kto choć raz ulegnie jej kuszącym obietnicom. Odbiera radość, mając iluzję prestiżu i dając w nagrodę złote gwiazdy utkane z uległości. Wolę twoją tym samym odbiera, a rozum karmi ocenami, nie wiedzą. Walcz, Młodzińcze, o swój byt niepodległy, bo masz w sobie siłę i mądrość. Bądź sobą, pytaj i poszukuj, a sukces prawdziwy odniesiesz i szczęścia doświadczysz na wieki...

Tym nietypowym bajkowym wprowadzeniem (w nawiązaniu do bajkowej stylistyki najnowszych książek naszej Rozmówczynie) zachęcamy do lektury zapisu rozmowy z dr Marzeną Żylińską. Uprzedzamy – wnioski, jakie z niej płyną, nie są zbyt optymistyczne. Jeszcze dużo w nas mitów i schematów, które blokują skuteczny przewrót kopernikański w szkole. Nie dostrzegamy, że wychowując człowieka ze-wnątrzsterownego, tracimy jako społeczeństwo. Ale śpieszymy dodać otuchy – coraz więcej osób pragnie zmiany, chce autentycznej kultury uczenia się opartej na relacjach, a nie na celebrowaniu błędów. Jak mówi dr Żylińska: system to my – nauczyciele i rodzice. Spróbujmy zatem wspólnymi siłami zaważać o lepszy system i nową szkołę...

Marcin Jaroszewski Co było dla Pani główną inspiracją do zmiany nastawienia do kwestii edukacji?

MARZENA ŻYLIŃSKA Obserwowanie uczniów. Zaczynałam jako nauczycielka i widziałam, że system nie działa, że polega głównie na sformalizowanej realizacji podstawy programowej, że w tym biurokratyzowanym podejściu tracimy z oczu uczniów, ludzi, którzy mają różny potencjał i różne możliwości, ale wszyscy zasługują na szkołę, która pozwoli im rozwinąć skrzydła i talenty, jakie mają. Bo przecież każdy człowiek ma jakieś talenty. W moim myśleniu o edukacji i o dobrej szkole było kilka punktów zwrotnych, kilka zdarzeń, które pozwoliły mi zrozumieć, że to, co wyniosłam ze studiów, czego mnie nauczono, nie wspiera uczniów, że często im nie służy.

Z MARZENĄ ŻYLIŃSKĄ ROZMAWIAJĄ: MAŁGORZATA GASIŃ · MARCIN JAROSZEWSKI · EMILIA ZIÓŁKOWSKA

Najwięcej nauczyłam się od uczniów. To oni otworzyli mi oczy. Podam dwa przykłady, ale mam ich tyle, że powinnam napisać o tym kiedyś książkę. Po studiach pracowałam jako nauczycielka języka niemieckiego w III LO w Toruniu. Uczyłam w oparciu o obowiązujący wtedy podręcznik i byłam przekonana, że rozwijam u moich uczniów sprawność mówienia. A obowiązywała już wtedy tzw. metoda komunikacyjna. „Przerabialiśmy” – swoją drogą, jakie to dziwne słowo – kolejne dialogi z podręcznika, uczniowie symulowali zamawianie w restauracji obiadu, kupowanie na dworcu biletów i robienie w sklepie zakupów. Wszystko zgodnie z obowiązującą metodyką. Po pierwszym roku nauki mój najlepszy uczeń z klasy z rozszerzonym niemieckim wyjechał na wakacje do Niemiec. Kiedy wrócił, zapytałam go, jak było. Nie chciał nic powiedzieć, wyraźnie unikał odpowiedzi. W końcu powiedział, że jadąc, myślał, że umie mówić po niemiecku i że początkowo goszcząca go rodzina też tak myślała. *Opowiedziałem im o sobie, o szkole, o zainteresowaniach, o rodzicach, to wszystko, czego uczyliśmy się w szkole i oni myśleli, że ja umiem mówić.* Chłopak umiał powtórzyć to, co miał „wystukane”, wyuczone na pamięć. To wszystko dawało mu iluzję umiejętności porozumiewania się w obcym języku. A potem stwierdził, że rozmowa nie polega na recytowaniu zdań ze szkolnych dialogów, ale wymaga tworzenia własnych. A tego nie umiał. I poczuł się oszukany. Co gorsza, uważał, że to ja go oszukałam. Przecież dałam mu najwyższą ocenę. Więc miał prawo myśleć, że jest dobry, że umie mówić. Wtedy zrozumiałam, że metody, których uczono nas na studiach, prowadzą do uczenia o języku obcym, a nie języka obcego. Uczniowie uczą się gramatyki i leksyki danego języka, ale nie języka. Jak długo nie nauczą się tworzyć swoich własnych zdań, których nigdy nie czytali i nie słyszeli, tak długo cała wiedza o języku do niczego im się nie przyda.

Druga sytuacja, o której chcę opowiedzieć, wydarzyła się w czasie wywiadówki w szkole mojej córki, która była wtedy w gimnazjum. Tata jednej z uczennic, który prowadził firmę budowlaną, zapytał nauczycielkę angielskiego: *Proszę mi powiedzieć, kiedy nasze dzieci będą umiały rozmawiać po*

angielsku? Opowiadał, że gdy byli na urlopie w Egipcie, oczekiwał, że córka pomoże mu w załatwianiu różnych spraw, że będzie umiała się dogadać.

Angielskiego uczy się od 8 lat i ma w szkole same piątki i szóstki, więc chyba mogłem oczekiwać, że będzie umiała się dogadać. Ja rozumiem, że ona umie te dialogi i umie odpowiadać na pytania, ale chcę wiedzieć, kiedy nauczy się rozmawiać? Dobre pytanie, pomyślałam.

Niedługo potem sama zaczęłam prowadzić metodyczne seminaria dla nauczycieli języków obcych. Przez wiele lat organizowałam też dla studentów praktyki pedagogiczne. Hospitując ich lekcje i obserwując wszystko z ostatniej ławki, jeszcze wyraźniej widziałam, że to nie działa. Studenci prowadzili lekcje zgodnie z przygotowanymi konspektami, w których co do minuty rozplanowali, co uczniowie mają robić. Na koniec lekcji pojawiały się tzw. zadania produktywne, czyli te, których celem było rozwijanie kompetencji mówienia. Wtedy uczniowie odczytywali podręcznikowe dialogi, podmieniając niektóre słowa. Zrozumiałam, że w ten sposób nie można nauczyć się żadnego języka.

Stosowane w szkołach metody są dobre dla kilkorga uczniów w klasie. Tych, którzy zazwyczaj siedzą w pierwszych ławkach i po każdym pytaniu nauczyciela zgłaszają się do odpowiedzi. Tacy uczniowie pytają: A czy to jest na ocenę? Można za to dostać szóstkę? Jeśli tak, to zrobię to zadanie! Jak na ocenę, to się nauczę. Pomyślałam wtedy – przecież nie o to nam chodzi, żeby pytali, czy dostaną za to piątkę czy szóstkę, tylko żeby sami chcieli się uczyć, żeby w tym, czego mają się nauczyć, widzieli sens. A system działał tak, że ciągle trzeba im było obiecywać coś za naukę. Bez nagród, bez groźby kar i trudu nauki nie chcieli podejmować. Winą za ten stan rzeczy można oczywiście obciążyć uczniów. To im się nie chce, gdyby siedzieli i słuchali, to by umieli. Tak często robimy, ale... można też inaczej. Można zadać sobie pytanie, dlaczego tak wielu uczniów właśnie w szkole traci motywację do nauki. Przerzucając winę na uczniów, zdejmujemy z siebie odpowiedzialność i... nie musimy niczego zmieniać.

PER ASPERA AD ASTRA? NIE W SZKOLE!



Emilia Ziótkowska Ponieważ jestem nauczycielem języka niemieckiego, pozwolę sobie na chwilę wrócić do przykładu z wywiadówki. Czy według Pani w ostatnich latach coś się zmieniło w nauczaniu języków? Mam wrażenie, że nadal nauczamy o języku, a nie języka, uczymy gramatyki, leksyki, a nie mówienia, tej prawdziwej, rzeczywistej komunikacji?

MARZENA ŻYLIŃSKA Nadal nie rozwijamy kompetencji językowych. Większość testów i sprawdzianów jest nastawiona na gramatykę i leksykę. Zresztą, nie chodzi tu tylko o języki obce. Jakiś czas temu byłam w Zduńskiej Woli, w I Liceum Ogólnokształcącym, gdzie pracuje znana nauczycielka matematyki Anna Szulc. Dziewczyna z klasy

humanistycznej powiedziała mi wówczas: *Gdybym wiedziała w podstawówce, że matematyka jest tak logiczna, to poszłabym na matfiz. To jest taki fajny, logiczny przedmiot.* Do tej pory uczyła się matematyki na pamięć. Ilu uczniów tak robi? Ilu robi zadania mechanicznie, powielając podany schemat? Nadal mamy XIX-wieczną szkołę opartą na pruskim fundamencie, szkołę transmisyjną z metodami podawczymi, a przecież wiemy już dziś doskonale, że nauka wymaga aktywności uczącej się jednostki. Mniej więcej 20% uczniów odnajduje się w obecnym systemie opartym na ciągłej rywalizacji i nagradzającym za wierną reprodukcję podanych treści. Ale w tym systemie nie odnajdują się choćby dzieci najbardziej kreatywne, z dużą potrzebą autonomii. One często są określane jako niegrzeczne.

Z MARZENĄ ŻYLIŃSKĄ ROZMAWIAJĄ: MAŁGORZATA GASIK · MARCIN JAROSZEWSKI · EMILIA ZIÓŁKOWSKA

Gdy nauczyciele mnie pytają, jaki sposób jest najlepszy, odpowiadam, że własny. Metoda rozwiązania zadania, którą uczeń sam wymyśli, daje gwarancję zrozumienia. Gdy już sam znalazł sposób rozwiązania, można mu pokazać drugi czy trzeci. Najpierw jednak dajmy uczniom szansę, przestrzeń, żeby sami kombinowali, szukali rozwiązań. Zmiany w mózgu zachodzą wtedy, kiedy człowiek jest aktywny. Błędy odgrywają w procesie uczenia się ważną rolę. Na błędach człowiek się uczy, ale wcale nie muszą być poprawiane. To jest kolejny mit, bo mózg musi, np. w przypadku języków obcych, dostać odpowiednią dawkę poprawnych przykładów i wtedy się nauczy. Nasze wyobrażenia o dobrej szkole blokują nam drogę do zmian. Pierwszy krok, który musimy zrobić, to odejść od kultury nauczania i wprowadzić kulturę uczenia się. To przecież od stuleci postulują reformatorzy edukacji.

Małgorzata Gasiak A propos tego, co Pani powiedziała – obserwuję od dawna ruch Budzących się szkół na profilu Facebook, ale śledzę również inne portale nauczycielskie. Wniosek jest jednoznaczny – mnóstwo ludzi chce zmiany. Jednocześnie mam wrażenie, że wszyscy chcemy coś zrobić, ale ostatecznie i tak docieramy do ściany. Czy rzeczywiście te mity i sprawdzone schematy tak nas blokują? Czy możemy wszystko zrzucić na odgórne decyzje i konieczność podporządkowania się im?

MARZENA ŻYLIŃSKA W czasie szkoleń, które prowadzę, słyszę często: *Proszę tego nie mówić nam, nauczycielom, proszę powiedzieć to gdzieś wyżej; niech się zmieni system i wtedy my też się zmienimy*. I to jest pierwsza rzecz, którą musimy zrozumieć: system to my. Nie tylko my – nauczyciele, również my – rodzice, my – społeczeństwo, z naszymi „uszkolnionymi”. To określenie wprowadzone przez Ivana Ilicha, autora książki „Odszkolnić społeczeństwo”, w której tłumaczy, dlaczego my, naszymi „uszkolnionymi” mózgami nie potrafimy inaczej myśleć o szkole i jednocześnie nie dopuszczamy do siebie tego, że system to my i nasze wyobrażenia o szkole. Wielu nauczycieli uważa, że jeśli nie będą stawiać stopni, nie będą ciągle robić klasówek,

to uczniowie przestaną się uczyć. Mamy przecież odpowiednie przepisy, tj. obowiązujący od 22 lat, art. 44b ustawy o prawie oświatowym, który pozwala wystawić tylko jedną ocenę cyfrową w ciągu roku. Niektórzy nauczyciele stawiają jednak mnóstwo ocen, tłumacząc, że muszą tak robić. Na szczęście są już tacy, którzy zmieniają szkołę, odchodzą od oceniania, którzy mówią, że szkoda czasu na ciągłe pomiary. Takim nauczycielem jest Marcin Stiburski. Ten nauczyciel z Gdańska stara się przeznaczyć cały czas lekcji na naukę, a nie na pomiar. Wtedy buntują się niektórzy rodzice i mówią – Ale jak to? Dlaczego nauczyciel mówi, że oceny nie są ważne? To znaczy, że nasze dzieci się nie uczą!

Nie ma linii demarkacyjnej: dobrzy nauczyciele – źli rodzice, źli rodzice – dobrzy nauczyciele. Zdecydowana większość w każdej z tych grup to osoby, które uważają, że nie ma alternatywy dla pruskiego modelu szkoły, że dzieci będą się uczyć tylko wtedy, kiedy każemy im brać udział w wyścigach, będziemy wywierać presję, zmuszać je do nauki. Im większa presja, tym lepiej. Koszty się nie liczą, bo koszty psychiczne płacą dzieci, a nie dorośli. Ostatnio zobaczyłam na FB jednej ze szkół ranking najlepszych i najzdrowszych uczniów z kilku klas. Przetarłam oczy ze zdziwienia. Już publikowanie klasowych rankingów i ogłaszanie całemu światu, kto jest najlepszy, a kto na pochwałę nie zasłużył, jest złe. Takie rankingi negatywnie wpływają na wszystkich uczniów: i na tych nagrodzonych, i tych pominiętych (pisał o tym w swojej książce „Zamiast edukacji” John Holt). Ale ogłaszanie w dobie pandemii rankingu na najzdrowszych jest czymś, co naprawdę trudno zrozumieć. Gdzieś się pogubiliśmy. Nie widzimy, jakie są skutki sposobu, w jaki traktujemy dzieci. Warto pamiętać o słowach Janusza Korczaka: „Nie ma dzieci, są ludzie”. Myślę, że nikt z dorosłych nie chciałby, żeby w ich firmach robić rankingi i wstawiać do Internetu nazwiska najlepszych pracowników. A dzieciom to robimy.

Małgorzata Gasiak Pozostańmy jeszcze chwilę przy Facebooku. Trochę mnie przeraża tendencja, którą obserwuję od dwóch-trzech lat – publikowanie tam świadectw dzieci. Czemu to ma służyć według Pani?

PER ASPERA AD ASTRA? NIE W SZKOLE!

Czy dziecko czuje się z tym lepiej, czy to my się czujemy lepiej? Realizując projekt „Genialne dziecko” nie zdajemy sobie chyba sprawy, jak bardzo podkreślamy tę atmosferę i tym samym blokujemy zmiany.

MARZENA ŻYLIŃSKA System to my! Wielu rodziców, jak Pani mówi, zamieszcza świadectwo na Facebooku. Napisałam kiedyś post na koniec roku szkolnego o tym, że być może dziecko, które wykonało największą pracę w kończącym się roku szkolnym i zrobiło największy postęp, wyszło ze szkoły z poczuciem porażki, bo jego trud nie został w ogóle dostrzeżony. Może to było dziecko z dysleksją, które ogromnym nakładem pracy nauczyło się czytać. I już czyta, choć jeszcze trochę wolno i czasami się pomyli. Ale przecież czyta. Tylko jego trudu nikt nie dostrzeża. Doceniając tylko tych, którym wszystko przychodzi łatwo, tylko tych najlepszych, a może jedynie najszybszych, dezawuuujemy niejako wysiłki dzieci z dysfunkcjami i problemami, które w naukę wkładają bardzo dużo pracy. Powinniśmy przestać oszukiwać dzieci. Sukces w życiu nie zależy od szkolnych ocen. Sukces w życiu odnoszą ludzie kreatywni, którzy w szkole często mieli problemy, bo trudno im było wstrzelić się w egzaminacyjny klucz. System nagradza przecież za udzielanie najbardziej typowych odpowiedzi.

Wracając do mojego posta na FB. Pamiętam, że większość komentarzy była bardzo pozytywna. Ale były też głosy pełne oburzenia. *Jak to? Jakiś leń, któremu nie chce się uczyć, ma być potraktowany tak samo jak moje dziecko, które do nocy siedziało nad książkami, które ze wszystkiego zrezygnowało, bo szkoła zawsze była dla niego najważniejsza? To chyba oczywiste, że tym najpracowitszym i najambitniejszym należą się świadectwa z paskiem, nagrody i pochwały. A ci leniwi mają, na co zastużyli.*

W ten sposób reagowali rodzice, którzy swoje dzieci traktują jak konie wyścigowe, bo uważają, że szóstki i piątki są gwarancją życiowego sukcesu. Zmuszają swoje dzieci do pracy do późnych godzin nocnych, często do pracy ponad siły, pozbawiają je dzieciństwa, bo wierzą, że to zapewni im w przyszłości

szczęście i sukces. A teraz ktoś podważa projekt pt. „sukces Kasi”, na który pracuje cała rodzina. *Nam się te piątki, szóstki, te średnie i te świadectwa z paskiem po prostu należą. Co gorsza, wielu rodzicom nie wystarcza, że ich dziecko jest bardzo dobre, oni chcą widzieć, że jest lepsze od innych. I to jest też pokłosie naszej „uszkolnionej”, opartej na ciągłej rywalizacji, wizji świata.*

Emilia Ziółkowska Czy rzeczywiście jest możliwa szkoła bez ocen, bez porównywania, rankingów? Czy faktycznie jest coś takiego możliwe u nas w Polsce? I w jakim czasie byłoby to możliwe, gdybyśmy się na to zdecydowali?

MARZENA ŻYLIŃSKA Reguluje to ustawa o systemie oświaty i rozporządzenie z 22 lutego 2019 roku. Nauczyciel jest zobowiązany do wystawienia jednej oceny wyrażonej cyfrą w ciągu roku szkolnego, tej na świadectwie. Ocenianie bieżące ma zaś informować, co uczeń zrobił dobrze, co źle i jak to poprawić. Oceny wyrażone cyframi nie spełniają wymogów oceniania bieżącego. Przepisy, które obowiązują wszystkie szkoły, dają nam prawo do tego, żeby nie oceniać cyfrowo. Ocena może mieć różne formy. I wiele polskich szkół z tej wolności, jaką dają obowiązujące przepisy, korzysta. O sposobie oceniania decyduje nauczyciel. Ocenianie jest – teraz cytuję art. 44b – *rozpoznawaniem przez nauczyciela*. Nie statut szkoły, a nauczyciel. To on decyduje i to jego osobista odpowiedzialność.

Małgorzata Gasik Ale z drugiej strony spójrzmy choćby na najnowszy ranking „Perspektyw” – szkoły średnie nadal są oceniane (*nomen omen*) w zależności od tego, jakimi dysponują osiągnięciami uczniów w olimpiadach oraz wynikami matur. Niezależnie od tego, jak bardzo potrzebujemy zmiany, nadal to właśnie oceny są najbardziej punktowane i decydują o tym, czy dana szkoła jest najlepsza oraz czy warto do niej postać dziecko.

MARZENA ŻYLIŃSKA Tak. Dlatego właśnie piszę książki, które na pozór są książkami dla dzieci, ale

Z MARZENĄ ŻYLIŃSKĄ ROZMAWIAJĄ: MAŁGORZATA GASIŃ · MARCIN JAROSZEWSKI · EMILIA ZIÓŁKOWSKA



w równym stopniu adresuję je do dorosłych. To seria w bajkowej konwencji, ale nie ma tam czarów, a problemy skrzatów są problemami, z jakimi muszą mierzyć się wszystkie dzieci i wszyscy dorośli. Doszłam do wniosku, że w takiej formule łatwiej będzie wyjaśnić, co robimy dzieciom, każąc im gonić za nagrodami, a z drugiej strony, ile przez to tracimy jako społeczeństwo. Trzecia część, która się wkrótce ukaze, nosi tytuł „A co za to dostanę?”. Chciałabym wytłumaczyć dorosłym, co się traci, kiedy wychowa się człowieka zewnątrzsterownego, który nauczył się robić to, za co dostaje się nagrody. Taki mały człowiek traci kontakt z sobą, przestaje czuć swoje potrzeby, słyszeć, co go interesuje i idzie tam, gdzie jest najwięcej marchewek.

Znam wielu rodziców, którzy mają wyjątkowo ambitne dzieci nastawione na oceny, i ci rodzice często powtarzają *My nie wywieramy nacisku. Natalka sama tak chce!* Tymczasem dziecko internalizuje oczekiwania rodziców, wie, czego oczekują i nie chce tych oczekiwań zawieść. Szczególnie zapadła mi w pamięć historia jednego nauczyciela – z ogromnym rozgoryczeniem napisał post na Facebooku, że on się bardzo dobrze uczył i w szkole podstawowej, i w średniej. Równolegle uczęszczał do szkoły muzycznej, grał na instrumencie, miał same piątki i szóstki. A teraz pracuje w szkole muzycznej. Na koniec dodał – nie chcecie wiedzieć, ile zarabiam... Czuł się oszukany przez system. Ale to nie system go oszukał. Myślę, że może gdyby nie miał piątek i szóstek ze wszystkiego, a skupił się na graniu, byłby świetnym muzykiem i mógłby zrobić karierę muzyczną. Chcąc zadowolić rodziców i być świetnym ze wszystkiego, zagubił własne potrzeby. Bo człowiek nie może interesować się wszystkim i nie może być świetny ze wszystkiego. Powinniśmy

uświadomić sobie, co tracą dzieci, które zostaną zmuszone do wygaszenia swoich indywidualnych potrzeb i zainteresowań i dzięki temu mają z góry do dotu najwyższe oceny. Bardzo często stają się ludźmi zewnątrzsterownymi. Dostają najwyższe oceny, bo nauczyli się udzielania najbardziej typowych odpowiedzi i robienia tego, za co można dostać najwięcej marchewek. O tym właśnie jest książka „A co za to dostanę?”

Jednak w tej „marchewkowej krainie” trudno osiągnąć szczęście. Mózg w trybie *robię, bo muszę* (za Geraldem Hütherem) nigdy nie wykorzystuje swojego potencjału w taki sposób, jak w trybie *robię, bo chcę, bo mnie to interesuje*. Kiedy budzą się

PER ASPERA AD ASTRA? NIE W SZKOLE!

fascynacje, dopiero wtedy ludzie mogą w pełni wykorzystać swoje możliwości. Widać to na przykładzie dzieci, które się czymś interesują i z tej dziedziny wiedzą niemal wszystko. Taka nauka daje ogromną satysfakcję.

Spróbujmy sobie wyobrazić, że nagrodę Nobla przyznaje się osobom, które są wybitne w wielu dziedzinach. Nie wystarczy, że ktoś ma wybitne osiągnięcia w dziedzinie chemii lub pisze wyjątkowe książki. Ma być wybitny w wielu dziedzinach. Takie oczekiwania większość z nas uzna za absurdalne, a jednak w stosunku do dzieci je akceptujemy. Od dzieci wymagamy dużo więcej niż od dorosłych i tego nie widzimy. Zmuszamy dzieci do wysiłku ponad ich siły, każemy im stawać do niekończących się wyścigów i nie interesuje nas, czy tego chcą, czy nie, nie interesuje nas, czy dają radę i jaką cenę płacą za udział w wyścigach, w których każemy im brać udział. Powinniśmy przestać w końcu je oszukiwać. To nieprawda, że sukcesy w życiu odnoszą ci, którzy mają świadectwa z paskiem. Oczywiście ktoś, kto miał w szkole najwyższe oceny, może odnieść sukces, ale oceny nie mają tu nic do rzeczy. Decydują zupełnie inne czynniki. Sukces w życiu odnoszą ci, którzy w szkole odkryli swoje zainteresowania, rozwinęli pasje i lubią się uczyć. Ludzie, którzy potrafią wyznaczać sobie własne cele i konsekwentnie dążyć do ich realizacji.

Marcin Jaroszewski W jaki sposób, według Pani, najprościej zapewnić uczniom większą autonomię i oddać w ich ręce większą odpowiedzialność za proces nauczania? Czy ma Pani jakieś wskazówki dla początkujących nauczycieli?

MARZENA ŻYLIŃSKA Każde dziecko jest istotą autonomiczną. Jedno z pierwszych zdań, jakie wypowiadają, brzmi – *Ja siama*. Autonomia jest cechą każdego człowieka, niezależnie od tego, ile ma wzrostu i ile waży. Dzieci idą do szkoły z wielką potrzebą autonomii i nagle zderzają się z komunikatem *Jasiu, siadaj!* Tu nikogo nie obchodzi, co ciebie interesuje, tu jest szkoła i będziemy realizować program. Przestań pytać, bo te pytania przeszkadzają

w realizacji programu. W ten sposób wyłączamy dzieciom motywację wewnętrzną, która jest najpotężniejszą siłą pchającą dzieci ku poznawaniu świata. Motywacja jest pochodną ciekawości wewnętrznej. Wyłączamy tę ciekawość w systemowy sposób, a gdy to się stanie, zapisujemy się na szkolenia – jak motywować uczniów do nauki. Podstawa programowa to minimum, które powinno dawać przestrzeń do rozwijania zainteresowań uczniów. Żaden z reformatorów edukacji nie skupiał się na pomiarze dydaktycznym, ale na tworzeniu przestrzeni, która umożliwia uczniom efektywną naukę. Musimy sobie uświadomić, że trzeba odejść od nauczania stadnego, bo to, że dzieci urodziły się w tym samym roku, nie oznacza, że mogą uczyć się tego samego, w taki sam sposób i w tym samym tempie. Ktoś powie, że odejście od nauczania stadnego i od metod transmisyjnych jest niemożliwe. Jeśli trzymamy się tradycyjnej metodyki, to rzeczywiście tak jest. Trzeba odejść od tego, co wynieśliśmy z metodycznych seminariów, od zaplanowanych co do minuty konspektów lekcji, scenariuszy, które każą wszystkim prowadzić tą samą drogą. Tę nową metodykę, typową dla kultury uczenia się, nazwałabym metodyką dyskretną i opisałam w „Nurtach edukacji alternatywnej w świetle wiedzy o procesach uczenia się”.

Marcin Jaroszewski Ale czy jest to możliwe w dużej, 30-osobowej klasie?

MARZENA ŻYLIŃSKA Im większa grupa, tym szybciej trzeba odchodzić od metod podawczych. Metody transmisyjne mogą sprawdzać się w małych, kilkuosobowych klasach w szkole prywatnej, ale nie w takich, jakie mamy w szkołach publicznych. Mając w klasie 20 uczniów, nie jestem w stanie stwierdzić, ile dzieci „zgubiłam” po drodze, wyjaśniając nowy materiał. Dotarłam do końca lekcji, ale za mną podążała może dwójka, a może nikt. W dużych grupach, żeby uczniowie uczyli się efektywnie, konieczne jest wprowadzenie metod aktywizujących. To jest ta zmiana, ten element edukacyjnego przewrotu kopernikańskiego. Chodzi o to, by wstrzymać nauczycieli i ruszyć uczniów.

Z MARZENĄ ŻYLIŃSKĄ ROZMAWIAJĄ: MAŁGORZATA GASIK · MARCIN JAROSZEWSKI · EMILIA ZIÓŁKOWSKA

Małgorzata Gasiak Mam wrażenie, że ta autonomia jest osłabiana już na etapie przedszkola. Przykład? Praca plastyczna do wykonania w domu – jedno dziecko robi samo, stara się, drugie wykonuje – powiedzmy – „z pomocą” rodziców. Lepszą ocenę dostaje ten, którego praca jest ładniejsza, staranniejsza, czyli zazwyczaj ta wykonana z rodzicami. Czego w tym momencie uczy się dziecko? Że nie trzeba się starać samemu, bo to nie wystarczy... Że lepiej ściągać, kombinować, bo liczy się ocena, a nie własny wysiłek...

MARZENA ŻYLIŃSKA ...i potem dalej będzie szedł na skróty, bo celem jest właśnie nagroda – jeśli, mamo, chcesz szóstkę, to ja ci tę szóstkę przyniosę. Oczywiście, że nie mogę być najlepsza ze wszystkiego, ale skoro chcesz takich ocen, to będziesz je miała. A jak je zdobyłam, to nie pytaj. Niezwykle trudno jest tłumaczyć dziecku, że oceny nie są ważne, kiedy tkwi w środowisku skoncentrowanym na ocenach. I to faktycznie zaczyna się już w przedszkolu. Dostaję wiele informacji od rodziców, których dzieci w przedszkolach np. zbierają złote gwiazdki do woreczków albo zbierają punkty na tablicach motywacyjnych. Kto na koniec tygodnia ma najwięcej gwiazdek, dostaje dyplom. Napisała do mnie mama Antka, że jej dziecko w każdy piątek wraca do domu „przybite”, bo nie dostało dyplomu. Dziecko nie rozumie dlaczego. Przecież był grzeczny, starał się. Dlaczego dziecko ma w każdy piątek przeżywać taką traumę? Nie widzimy, że chcąc motywować dzieci, często je krzywdzimy.

Tymi złotymi gwiazdkami możemy bardzo krzywdzić dzieci. Te gwiazdki są jak koraliki dla Indian, którym wmówiono, że mają jakąś wartość. Dlatego dzisiaj trzeba zrobić wszystko, żebyśmy przestali kazać dzieciom gonić za złotymi gwiazdkami. Celem szkoły nie powinny być oceny i rankingi.

Dlatego powinniśmy przyjrzeć się wyścigowi w liceach ogólnokształcących, szczególnie tych elitarnych. Powinniśmy zrobić rachunek zysków i strat, zobaczyć, co zyskują, a co tracą młodzi ludzie, którzy nauczą się robić to, za co dostaje się nagrody, i co

traci całe społeczeństwo, gdy nauczą się udzielać najbardziej typowych odpowiedzi. Zapytałam kiedyś bliską znajomą, dlaczego tak bardzo naciska na córkę, żeby dostała się do elitarnego liceum.

Przecież wiesz, jaki tam jest najgorszy wyścig szczurów? A ona na to: Marysia jest silna. Da radę. – Ale sama wiesz, ile tam przypadków depresji, wypalenia, nawet prób samobójczych. – No trudno, coś za coś. Są rodzice, którzy uważają, że w tym wyścigu szczurów, który niszczy wszystkich, a szczególnie dzieci, bo one są mniej odporne na stres niż dorośli, warto brać udział. Warto zapłacić cenę zdrowia dziecka za to, żeby miało najlepsze wyniki i poszło do najlepszego liceum lub na prestiżowy kierunek studiów. Rodzice oczekują, że dziecko jeszcze im za to w przyszłości podziękuje. Naprawdę wierzą, że robią to dla dobra swojego dziecka.

Małgorzata Gasiak Może to jest o tyle trudniejsze, że my sami tak zostaliśmy nauczeni i nasze marzenia też gdzieś przepadły w ferworze pogoni za ocenami. Idziemy tym samym torem, bo tak jest łatwiej, bezpieczniej...

MARZENA ŻYLIŃSKA To jest system, który my mamy w naszych głowach. Tytuł książki Ewy Radanowicz „W szkole wcale nie chodzi o szkołę” oddaje istotę rzeczy. W szkole chodzi o to, jak sformatujemy dzieci (dzieci można formować albo formatować). W szkole formatujemy dzieci jedną foremką, wszystkie tak samo.

Wyobraźmy sobie szkoły, w których są elastyczne podstawy programowe, które pozostawiają przestrzeń dla dziecięcych (uczniowskich) fascynacji, dla ich potrzeb rozwojowych. Wyobraźmy sobie, że tworzymy szkoły, w których jest nie tylko przestań na zdobywanie wiedzy, ale również na mówienie o relacjach, umiejętność budowania kompetencji inter- i intrapersonalnych, na radzenie sobie z trudnymi emocjami, przestrzeń na rozwijanie kreatywności i autonomii. Przede wszystkim szkoła powinna być miejscem, które umożliwi każdemu dziecku, bez względu na jego możliwości, rozwinięcie pełni

PER ASPERA AD ASTRA? NIE W SZKOLE!

potencjału. A każdy uczeń ma różne możliwości. Jeden będzie biegał szybciej, drugi wolniej, nawet jeśli będą tak samo trenować. To samo dotyczy pisanie, czytania, liczenia i innych kompetencji. Każdy ma inne rodzaje inteligencji, a my mamy szkoły, które każdemu dziecku każą robić „w słowie”, tak, jakby wszyscy mieli kiedyś zostać akademickimi profesorami. Uczniowie, którzy w szkole doświadczają porażki za porażką, opuszczają jej mury nie z przeświadczeniem *moich talentów szkoła nie dostrzegła*, ale z przeświadczeniem *jestem głupszy, jestem głupsza*. Ile dzieci nie robi na teście wszystkich zadań tylko dlatego, że zabrakło im czasu? Czy każąc im rozwiązywać testy na czas, sprawdza się wiedzę czy szybkość reakcji? Jak wyglądałyby wyniki, gdyby uczniowie mogli test pisać o godzinę dłużej? Gdzie w podstawie programowej jest powiedziane, że dzieci muszą pracować na czas, a prędkość jest podstawowym kryterium oceny? To nie prawo oświatowe, ale wieloletnia praktyka.

Podobnie jest z liczbą ocen. Przepisy nie wymagają od nauczycieli wystawiania dużej liczby ocen, to decyzja nauczycieli. Zapisy dotyczące liczby ocen można znaleźć w wielu szkolnych statutach, ale są one niezgodne z zapisami ustawy i rozporządzenia. Duża liczba ocen w dzienniku oznacza też, że nauczyciel zdecydował się na skrócenie czasu przewidzianego na naukę kosztem czasu przeznaczonego na sprawdziany. Jedno z głównych haseł Budzącej się szkoły brzmi tak: Tam, gdzie liczą się głównie wyniki, traci się z oczu człowieka. To nie stopnie powinny być celem szkoły.

Emilia Ziótkowska Co my, nauczyciele, powinniśmy zrobić, aby zwiększyć poziom kreatywności, a co za tym idzie przeżyć tę kreatywność na naszych uczniach?

MARZENA ŻYLIŃSKA Punktem odniesienia muszą być nasi uczniowie, z ich talentami, potencjałem, trudnościami, dysfunkcjami, a nie podstawa programowa. Nauczyciel musi wybierać między rolą urzędnika państwowego, który realizuje podstawę, program, a rolą nauczyciela, który stoi po stronie

uczniwa, wspiera go i mówi: *Zrobię wszystko, żebyś w szkole mógł rozwinąć swój potencjał, żebyś rozwinął się na miarę twoich możliwości*. Żadne dziecko czy młody człowiek, który pracuje na miarę swoich możliwości, nie powinien słyszeć: za wolno, za słabo, za krzywo i w ogóle gorzej niż Grzesiu, bo to najskuteczniej niszczy motywację do nauki.

Na ćwiczeniach z metodyki często powtarzałam: *Wszystko, co buduje motywację do nauki, jest dobre, wszystko, co tę motywację niszczy, jest złe*. Gdyby wystawianie jedynek i poprawianie błędów w wypracowaniach gwarantowało postępy, to nie byłoby słabych uczniów. System edukacji zmieni się dopiero wtedy, gdy zmienimy nasze wyobrażenia o dobrej szkole. To niemożliwe, żeby wszyscy uczniowie zdobyli ten sam szczyt. Niech każdy zdobędzie swój własny. Dziecku, które mimo trudności daje z siebie wszystko i robi postępy, powiedzmy: *No Karol, jestem z Ciebie dumna! Miateś problemy, a teraz przeczytałeś cały tekst. Idziesz do przodu!* Musimy zadbać o to, aby każde dziecko, które w szkole pracuje na miarę swoich możliwości, mogło poczuć smak sukcesu, bo wtedy w mózgu uwalniana jest dopamina – ważny neuroprzekaznik, który ma wpływ na motywację i chęć do pracy.

Małgorzata Gasik Gdybyśmy mogli podsumować ten wątek – jakie wskazówki miałyby Pani dla nauczyciela, który widzi potrzebę zmian? Co może zrobić, aby przekonać zarówno rodziców, nauczycieli i dyrektora, że ta zmiana jest niezbędną?

MARZENA ŻYLIŃSKA W Budzącej się szkole mówimy: *Zacznij od siebie i zacznij zmieniać to, co możesz i na co masz wpływ*. Przekonanie do zmian osób, które uważają, że ludzie uczą się tylko dla ocen i nagród, którzy sami nigdy nie zaznali satysfakcji płynącej z rozwoju, może być bardzo trudne.

Trzeba zacząć od siebie, rozmawiać z uczniami, patrzeć, co buduje motywację, a co ją wygasza. To brzmi banalnie, ale rozmowa to jedyna możliwość, żeby dowiedzieć się, co się sprawdza, a co nie ułatwia uczniom nauki. Nawet kilkulatki potrafią

Z MARZENĄ ŻYLIŃSKĄ ROZMAWIAJĄ: MAŁGORZATA GASIK · MARCIN JAROSZEWSKI · EMILIA ZIÓŁKOWSKA

powiedzieć, jakiego wsparcia potrzebują od nauczyciela, ale żeby się tego dowiedzieć, trzeba umieć słuchać.

Aby uczniowie mogli w pełni rozwinąć swój potencjał, potrzebują z jednej strony trudnych, wymagających zaangażowania zadań-wyzwań, a z drugiej wsparcia, pomocy i prawa do popełniania błędów. Jeśli dzieciom, które potrafią pisać bajki, każe się uzupełniać luki w zeszytach ćwiczeń, to marnuje się ich potencjał. Mogłyby fruwać, a muszą pętać. Dlatego powinniśmy stworzyć szkoły, które każdemu uczniowi umożliwią rozwój jego indywidualnych talentów. Opuszczając szkołę, każdy młody człowiek powinien wiedzieć, w czym jest dobry.

Dziękujemy za rozmowę! ●



MARCIN JAROSZEWSKI – nauczyciel języka angielskiego w Liceum Ogólnokształcącym z Oddziałami Dwujęzycznymi im. Władysława Jagiełły w Płocku, koordynator Programu Dyplomowego Matury Międzynarodowej, doradca metodyczny ds. języka angielskiego w MSCDN Wydział w Płocku, wielbiciel brytyjskiej literatury, filmu i kultury.



EMILIA ZIÓŁKOWSKA – nauczycielka języka niemieckiego z ponad dwudziestoletnim stażem pracy, obecnie w Szkole Podstawowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Nowym Grabiu. Pełni również obowiązki doradcy metodycznego ds. języka niemieckiego w MSCDN Wydział w Płocku. Członkini Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Niemieckiego.



MAŁGORZATA GASIK – jest specjalistką ds. informacji pedagogicznej i promocji w Mazowieckim Samorządowym Centrum Doskonalenia Nauczycieli Wydział w Płocku, koordynatorką projektów „eMOCje w twórczości” oraz „Brak sieci – piąty jeździec Apokalipsy?” oraz członkinią Stowarzyszenia Inicjatyw Edukacyjnych DELTA.